№ 15. Warszawa d. 14 Kwietnia 1883 r. Rok IV.

OPIEKUN ZWIERZĄT

DOMOWYCH I POŻYTECZNYCH.

Pismo tygodniowe poświęcone hodowli i utrzymaniu inwentarza żywego.

Prenumerata w Warszawie: Rocznie rs. 3, półrocznie rs. 1.50
w Cesarstwie i na Prowincyi: Rocznie rs. 4, półrocznie rs. 2.
Numer pojedyńczy kop. 7.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya przy ulicy Siennej Nr. 6a.
Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye i rękopisma nadsyłać należy tamże na imię Magistra Nauk Weterynaryjnych Henryka Kotłubaja.

Za ogłoszenia i reklamy na ostatniej stronicy od wiersza petitem lub jego miejsce 10 kop. na raz jeden i po 8 kop. za następne razy.

KILKA SŁÓW
z dziedziny hygieny i dyetetyki gołębi.

Podług Eug. Gayot'a.

Skreślił i uzupełnił **S. K.**

(Dokończenie).

Spis nasion i innych materyj, które są lubione przez gołębie bardzo jest długi i wymownie dowodzi, iż różnorodność pokarmu jest dla nich konieczną, zatem, że karmienie ich w niewoli winno się stosować do takiegoż jakie te ptaki mają, gdy najzupełniej są oddane samym sobie, gdy są wolne.

Wspomniany już powyżej M. J. Pelletan mówi dalej:

„Pokarm powinien być różnorodny; w ciągu miesiąca, dwóch tygodni lub tygodnia, można dawać gołębiom jedno i toż samo ziarno z warunkiem, aby następnie w ciągu takiegoż czasu zmieniać go na inny, najlepiej jednak zrobimy dając zawsze mieszaninkę, którą codziennie wydzielamy.

„Gołębie przekładają ziarna okrągłe nad ziarna długie; szczególniej, jako na pierwszem miejscu stojące, zaliczyć tu wypada siemię konopne i nasiona roślin krzyżowych (crucifera), tłustych (rzepa polna, brukiew i t. d.), następnie bobowe (leguminosa) jakoto: groch, wyka soczewica i t. d., nareszcie ryż, tatarka i inne zbożowe; na ostatniem miejscu stoi żyto i owies. Prawdopodobnem jest, że większy pociąg do ziarn okrągłych zależy jedynie od właściwego sposobu jedzenia, gołębie bowiem nie kruszą ziarna, lecz je łykają.

„Gołębie niezmiernie lubią sól. Mieszkając nad brzegami mórz, ptaki te spożywają jej znaczną ilość, często aż do wywołania złych następstw, nadmierne bowiem użycie soli sprowadza gorączkę i wycieńczenie. Niezbyt delikatni amatorowie, uciekają się do soli, jako do wabika na gołębie swoich sąsiadów. Ta to skłonność do pokarmu mineralnego nakazuje gołębiom dziobać stare, pokryte saletrą mury.

„Makuchy rozmaitych nasion zmieszane z ziemią z wyką, uwonnione kminkiem, anyżkiem, koryandrem i innemi aromatycznemi ziarenkami, dawanemi często gołębiom, nie zdaje nam się być, mówi Pelletan, bardzo użytecznemi, a nawet mogą być szkodliwemi, zwłaszcza gdy gołębie nadużyją tego pokarmu, zawierającego zbyt wiele ziemi. Jeżeli i znajdujemy w żołądku samodzielnie karmiących się gołębi materye ziemne, to te przedstawiają się nam jako dość grube ziarna piasku, mające bezwątpienia nawet pomagać do rozcierania pokarmów, które gołąb w kształcie mniej więcej znacznych mas przyjmuje lub też są to zrosty ziarnek fosforanów, mianowicie fosforanów

wapna niezbędnych dla zdrowia gołębi i dla wytworzenia skorupy mających znieść się jaj.

Niemniej posiłkują się dla gołębi rodzajem makuch, które Olivier de Serres nazywa chlebem gołębim.

Przygotowują go mieszając ziemię z wodą, w której się długo gotowało mięso. Używano w tym celu niegdyś mięso koni jako mające silny swoisty zapach. Do tego mięszają sól, wykę, kminek, siemię konopne i zboże. Z ciasta tego robią się stożki, suszą na słońcu i kładą w gołębnik.

Parmautier wskazuje następującą mieszaninę: 5 części na wagę wyki sproszkowanej, 1-ej części kminku zmięszanego z równą ilością ziemi, wszystko to zarabia się na ciasto, mocno osoloną wodą, z ciasta wyrabiają się stożki, które następnie wysuszone na słońcu dają się gołębiom.

Nie biorąc odpowiedzialności za te trochę zresztą empiryczne kompozycye, niemożemy jednak powstrzymać się od pochwalenia dodatkowej ilości soli, tyle lubionej przez gołębie i tak dla nich niezbędnej.

Podczas długich jesiennych i wiosennych deszczów, podczas męczącego i wyczerpującego siły wysiadywania jaj a następnego karmienia młodych, pokarm rozgrzewający, nieco pobudzający jest dla gołębi bardzo pożądany. Wtedy to chleb gołębi zawierający w sobie anyż, kminek, koryander, rosół z mięsa, wreszcie mąka wyczana jako działające pobudzająco, szczególniej trzy pierwsze ziarna, będą najzupełniej na miejscu.

Zresztą wszystkie te substancye mogą być zastąpione przez zwykły, racyonalnie zastosowany pokarm, i tak, podczas zimy i peryodu dżdżystego, jęczmień, len, nawet żyto i pszenica są nieodpowiednie dla gołębi, jak utrzymuje Gayot, przeciwnie tatarka, owies, siemię konopne, wyka, nakoniec wszystkie inne używane ziarna roślin strączkowych winny znaleść wtedy zastosowanie.

Ziemia i glina jako niepotrzebne zamulające żołądek stanowczo mają być usunięte, sól jednak kuchenna jako część dodatkowa do pokarmu zawsze uwzględnianą być winna, w stosownej jednak ilości i formie.

Wszelkie zatem ciasta, chleby gołębie i tym podobne mieszaniny łatwo mogą być zastąpione przez zwykły pokarm, a jako ulegające zepsuciu nie mając nawet wartości dobrze przechowujących się konserwów, są conajmniej zbyteczne i nieodpowiadające celowi.

NIEKTÓRE SPOSTRZEŻENIA
TYCZĄCE SIĘ DOJENIA KRÓW.

Czy krowy dwa lub trzy razy dziennie doić, podaje „Rodhe" następujące dane:

Pasł on dwie krowy przez 24 dni zupełnie jednakowo. W pierwszych 12 dniach dojono te krowy 3 razy dziennie i to rano o 5, w południe o 12 i wieczorem o 7 godzinie, w ostatnich 12 dniach dwa razy rano i wieczorem o 6 godzinie. Mleko akuratnie mierzono, a do tego każdego 6 dnia rozbierano szczegółowo części z jakich się ono składało.

Przy trzykrotnem dojeniu osiągnięto w przecięciu 13$^3/_{12}$ kwart, przy dwukrotnem tylko 11$^7/_{12}$ kwart mleka, którego z dwukrotnego dojenia 16 kwart na funt masła było potrzeba, gdy z trzykrotnego dojenia 12$^2/_3$ kwarty na funt masła starczyło.

Ponieważ częstsze dojenie wpływa podniecająco na organa mleczne u krów, dla tego gdyby były owe doświadczenia jeszcze przedłużane, natenczas niezawodnie rezultat trzykrotnego doju korzystniejszym byłby się jeszcze okazał.

„Szybler" znów robił doświadczenia w innym kierunku.

Chcąc oznaczyć ilość tłuszczu w mleku najpierwej i na ostatku udojonem, kazał on mleko jednej krowy w pięć rozmaitych naczyń udoić i postawił, numerując je akuratnie w takim porządku, w jakim je udoił do wydzielania śmietany.

Doświadczenie to wykazało:

Próba	Ciężar specyficzny	Zawartość śmietany
Nr. 1	1.0340	5.0 procent
Nr. 2	1.0334	8.0
Nr. 3	1.0327	11.5

Próba	Ciężar specyficzny	Zawartość śmietany
Nr. 4	1.0315	13.5
Nr. 5	1.0290	17.5
w przecięciu	1.0321	11.5

Z tego wynika, że mleko dojone na ostatku jest najtłustsze, bo zawiera 3,5 razy więcej śmietany, niż mleko najpierw udojone. Powinien więc każdy właściciel krów koniecznie żądać od dojących, aby krowy jak najzupełniej wydoili, w przeciwnym bowiem razie zostają najcenniejsze części mleka w wymieniu, a oprócz tego już jest dowiedzioną rzeczą, że każda kropla mleka w wymieniu pozostała zmniejsza później udój krów.

Dr. Brümmer uważa jako rzecz ogromnej doniosłości; aby krowy po pierwszem ocieleniu (pierwiastki) zupełnie czysto dojone były, w celu dalszego wykształcenia gruczołków mlecznych. (Ja osobiście zostawiam u pierwiastek cielęta ich od 4 do 6 tygodni przy matce w tem przekonaniu, że cielęta najczyściej je wydajają). (Podajaćby zawsze trzeba. Przyp. Red.).

W wykładzie swem w Lipsku w r. 1881 powiedział B., że głównym przyczynkiem do wytworzenia sobie dobrej i mlecznej rasy bydła jest jak najzupełniejsze wydajanie krów. Tylko przez drażnienie organów mlecznych krowy stopniowo ukształcono tak dalece, że wydają one więcej mleka niż do wyżywienia cieląt potrzeba.

Ł. Kr. (*z „Gospodarza“*).

Wpływ mleka krowiego
NA ROZWÓJ I ZALETY KONI.

Pewien gospodarz podaje w „Ziemianinie“ swoje doświadczenie z wychowem źrebca mlekiem krowiem. Powiada on: przed około 20 laty padła mi klacz rasy arabskiej zaraz po oźrebieniu. Źrebię było drobne, lecz że to była klaczka, a mnie szło o zachowanie dobrej rasy, postanowiłem ją wychować, i to głównie mlekiem od krowy, dając nadto owies z ospą i drobne sianko.

Źrebiczka nauczyła się niebawem pić, zasmakowała sobie nawet bardzo w mleku krowiem, a chodząc samopas z końmi i między końmi, sama spieszyła do obory, gdy nadchodził czas doju. Tym sposobem wychowała się bardzo dobrze, rozrosła się należycie i nabrała pięknych kształtnych i odpowiednio swemu pochodzeniu wybitnych form tak, że po skończeniu trzech lat wieku, zużytą została z najlepszym skutkiem do zaprzęgu i zadziwiała swą okazałą powierzchownością moich sąsiadów.

Do skończonych lat czterech rozwinęła się najzupełniej, ale pomimo, że pochodziła od drobnego ogierka także krwi arabskiej, zaczęła w piątym aż do szóstego roku coraz bardziej się rozrastać, gubić wydatność muszkułów i zamieniać się w ciężkiego, tylko do pługa lub innej powolnej pracy zdatnego konia, mało już znamionującego szlachetne swe pochodzenie.

Przypadkiem powiadam gospodarzowi włościańskiemu, który przybył do mnie z interesem, że klacz ową, która do tak niezwykłych rozmiarów się rozrzuciła, wychowałem bez matki, lecz że mi niezmiernie tępieje, a on odrzekł na to: „a nie poił jej też pan czasem krowiem mlekiem? — bo jeżeli tak, to nic dziwnego: taki koń zmienia swoją naturę i staje się raczej wołem niż koniem.“

Widać więc ztąd, że o karmieniu źrebiąt mlekiem krowiem wiedziano u nas już dawniej, atoli nie uważano tego za rzecz praktyczną.

Z co tylko przytoczonego przykładu wierzę, że źrebce owym sposobem karmione mogły się były rozwinąć na okazałe konie i jako w młodym wieku sprzedane, przynieść hodowcy znaczną cenę, ale żeby w późniejszym wieku pozostały równie kształtne i zdatne do spodziewanego użytku, o tem pozwalam sobie tymczasem wątpić.

Kto zatem tylko chowa źrebce na to, aby je jak najrychlej na targi wyprowadzić i dobrze spieniężyć, dla tego zdaje się ów sposób karmienia polecenia godnym; gdzie wszakże chodzi o chów na własny użytek, tamby się może wypadało wprzódy nieco zastanowić nad tą rzeczą i bliżej poinformować.

Wiemy przecież, że jakość karmy wpływa w wielu przypadkach na organizm i naturę wykarmionego stworzenia, wiemy np. o wpływie pokarmu mamek na dzieci, czemużby i na

koniach podobny, zwłaszcza tak niekorzystny skutek, objawiać się nie mógł? Jakkolwiek braknie mi więcej dowodów i doświadczenia co do stwierdzania zarzuconej tutaj wątpliwości w sprawie tej bez dalszego krytycznego poglądu podanej, to pozwoliłem sobie zabrać głos, aby może zdolniejszych hodowców do bliższego roztrząśnięcia tej sprawy pobudzić.

Z prasy peryodycznej.

KOLKA U KONI.

Dr. Karol Graff, chcąc zaznajomić czytelników Gazety Rolniczej z kolką u koni, dał krótki opis tej choroby, czyli właściwiej pominął opis, uwzględniwszy tylko leczenie i przyczynę ją wywołującą.

,,Przyczynę powstawania kolki, powiada autor, tworzyć mogą wpływy powietrzne, przedewszystkiem zaziębienie, niestosowne karmienie i niestosowna pasza; następnie pojawić się może kolka skutkiem rzeczywistego zapalenia w przewodzie pokarmowym, wywołanego z nieumiejętnem i nie właściwem zadawaniem środków ostrych przeczyszczających. Najgłówniejszą i najczęstszą przyczynę kolki stanowi atoli zapchanie się tętniczek w kryzkach (błona znajdująca się pomiędzy jelitami, utrzymująca je w należytem ku sobie położeniu) za pomocą pewnego rodzaju korka. Ostatni powstaje skutkiem dostania się do organizmu zwierzęcego robaka, nazwanego wnętrawcem uzbrojonym (Strongyllus armatus). Robak ten dostaje się do jelita końskiego najprawdopodobniej z wodą, mianowicie jeżeli konie wodą stojącą poimy; z jajek powstałe młode dostają się z jelit do naczyń krwionośnych, gdzie wędrują tak długo, dopóki się nie wykształcą; wykształcone osadziwszy się zwykle w tętnicach kryzkowych. Tutaj osadziwszy się wstrzymują początkowo tylko w części, a w końcu całkowicie przepływ krwi do jelita, które skutkiem tego, że krwi potrzebnej nie odbiera, zostaje sparaliżowanem. Jeżeli miejsce sparaliżowane jest małe, jeżeli krew do niego dostać się może inną drogą (a to jest możliwe ze względu na to, że naczynia włoskowate rozgałęziając się na rozmaite strony, z różnych stron do jednych miejsc dochodzą) natenczas ustaje sparaliżowanie i jelito na nowo funkcyonować normalnie może, przez co i kolka ustaje. Inaczej ma się jednak rzecz, jeżeli to sparaliżowanie dotyczy obszerniejszego miejsca w jelicie, i jeżeli krew skutkiem tego innemi drogami do sparaliżowanej ściany jelit dostać się nie może, bo natenczas nie może się posuwać zawartość w jelicie dalej, skupia się coraz więcej i sprowadza pewien rodzaj rozkładu. Tworzące się przytem w jelitach gazy (siarkowodor, niedokwas węgla, kwas węglowy) nie mając drogi wyjścia rozpychają brzuch do znacznych rozmiarów, który z swej strony tłocząc na przeponę i na naczynia krwionośne, utrudnia oddech i cyrkulacyę krwi.

Inny jeszcze niekorzystniejszy moment teraz następuje: wywiązujący się kwas węglany wywierając znaczne parcie na ściany jelit, nie mogąc się z nich wydostać, wnika z powrotem w naczynia krwionośne zatruwa tamże krew, a śmierć następuje w ten sam co przy zaczadzeniu sposób.

Chociaż autor podaje powyższą przyczynę kolki za najgłówniejszą i najczęstszą, musimy jednak temu stanowczo zaprzeczyć że *wnętrawiec uzbrojony* może spowodować kolkę u koni, o tem w obec spostrzeżeń wielu autorów nie możemy wątpić, jednak jest to przyczyna niezbyt częsta, a być może nawet wyjątkowa.

Mając pod tym względem ogromne doświadczenie, albowiem obserwując od lat kilku prawie codziennie po parę wypadków kolki, która szczególniej jest rozpowszechnioną między końmi kawaleryjskimi, byliśmy prawie zawsze w stanie odnaleść przyczynę, pochodzącą z niestosownej paszy lub też niewłaściwego uregulowania takowej względnie do pracy i pojenia. Sekcye dokonywane nad końmi padłymi od kolki nie okazywały obecności wnętrawca, natomiast widzieliśmy jego obecność i spowodowane nim aneuryzmy u zwierząt padłych na inne choroby i za życia nie podlegających nigdy kolkom.

Mówiąc o leczeniu kolki Dr. G. występuje bardzo słusznie przeciw przesądnemu rozpoczynaniu kuracyi od upuszczenia krwi. Dalej zaznacza nieracyonalne zadawanie lekarstw w płynie, którego krople mogą się dostać do tchawicy, sprowadzić zakrztuszenie, a w następstwie zapalenie płuc; w takim razie można usuwając kolkę sprowadzić inną chorobę, a koń wyleczony z kolki, umiera na zapalenie płuc. Przeciw temu twierdzeniu możemy to powiedzieć, iż jeżeli dawaniu lekarstw w kształcie naprzykład pigułek, gałeczek, powidełek, zasługuje w ogóle na pierwszeństwo, to mianowicie przy kolce trzeba tego unikać i dawać lekarstwa w płynie, albowiem gwałtowny przebieg choroby wymaga natychmiastowej pomocy i w takiej formie lekarstw, któreby w jak najprędszym czasie zosta-

ły przyswojone organizmowi i przez to wywołały żądany skutek. Pigułki, jak wiadomo, potrzebują czasu na swoje rozpuszczenie w kanale pokarmowym zanim wywołają pewien skutek, wówczas gdy lekarstwa płynne działają znacznie szybciej, silniej i pewniej, a przy kolce nie ma czasu do stracenia.

Nacieranie boków wiechciami ze słomy autor uważa o tyle tylko skutecznem, o ile może wywołać wicie robaczkowe jelit. Bagatela! a o cóż nam chodzić powinno przy kolkach, mających najczęstszą przyczynę zatrzymania się ruchu robaczkowego, zatwardzenie, rozdęcie gazami i t. p. Mybyśmy zalecili powyższy środek jako najpierwszy i najważniejszy sposób leczenia kolki. Autor zaś zaleca jedynie praktyczny i skuteczny środek, nastrzykiwanie skórne morfiny. Nie mając nic przeciw temu zastrzykiwaniu, zauważymy, iż zalecanie uniwersalnego środka na taką chorobę jak kolka, jest najzupełniej błędnem, albowiem ponieważ sama kolka, jakeśmy już wyżej nadmienili, powstaje z rozmaitych przyczyn, więc i leczenie powinno być symptomatyczne, a zatem ściśle się stosować do tych lub innych objawów.

O CHOROBIE OWIEC ZWANEJ „MOTYLICA."

K. P. F. w N-e 9 „Roli" w rubryce w „z Zagona" podaje nowe spostrzeżenie prof. Leuckart'a odnośnie do choroby owiec, zwanej motylicą.

Wiadomem już było oddawna czem jest robak, zaliczany do rzędu Smocznic czyli Przysysek, a nazwany pospolicie motylicą (distemum heliticum). Wiadomem było również, że owca zjadłszy na pastwisku zarodki tego robaka, który przez kiszki dostaje się do przewodów żółciowych, zapada po kilku miesiącach na blednicę, kończącą się zwykle śmiercią. Jakie wszakże koleje przechodzi ów zarodek motylicy i zkąd znachodzi się na pastwiskach, to wyjaśnił ostatecznie przed kilku dopiero miesiącami prof. Leuckart w Lipsku.

Dowiódł on już poprzednio, że z jajek motylicy wydostających się wraz z odchodami owcy zapadłej na tę chorobę, wykluwają się nie robaczki już doskonałe, ale tylko drobniutkie zarodki, w kształcie orzęsionych wymoczków, które w wodzie jedynie żyć mogą i pływając po niej szybko, szukają w niej nowego organizmu, czyli tak zwanego pośredniego żywiciela, w którego ciele mogłyby odbyć dalsze swe przemiany, zanim przejdą w ciało owcy i tam dopiero przekształcą się na dojrzałe motylice. Chodziło więc przedewszystkiem o zbadanie, jakie to mianowicie zwierzę jest owym pośrednim żywicielem, do którego najprzód wnikają pływające w wodzie zarodki. Otóż po długich poszukiwaniach okazało się, że owe zarodki wnikają w organizm pewnego gatunku ślimaka zwanego *nieruchem*, i dostawszy się otworem oddechowym do płuc tego drobnego żyjątka, obsiadają ich powierzchnię w ogromnej ilości, zrzucają pierwotny swój naskórek z rzęskami i szybko się rozrastają. Przy tym rozroście zarodka, powstają w jego wnętrzu samoistne już żyjątka tak zwane *gębwy*, z których każda po zupełnem wykształceniu, opuszcza dotychczasową siedzibę swoją na płucach ślimaka, aby się dostać do wnętrzności owcy, w których przemienia się już ostatecznie na motylicę. Przejście to z wnętrza ślimaka do wnętrzności owcy, jest dla *gębwy* owej bardzo łatwe. Ślimak bowiem o którym mówimy, nie większy wraz z muszelką od ziarna polnego grochu, chętnie wychodzi z wody i siada na trawach; wówczas wychodząca z niego dojrzała już *gębwa* z łatwością dostaje się wraz z trawą do przewodów pokarmowych owcy.

Odkrycie owego *nierucha* i wyjaśnienie przemian *motylicy* daje więc dla gospodarzy wiejskich dwie ważne wskazówki:

1-o. Ze względu na okres czasu, jakiego potrzebują gębwy do zupełnego rozwoju, zatrucie owiec przed połową lipca nigdy nie może nastąpić.

2-o. Na takich pastwiskach, gdzie znajdują się wody mogące zawierać w sobie który z dwóch gatunków ślimaka „nierucha" a mianowicie: *nierucha drobnego* i *n. pospolitego*, bezwarunkowo owiec po 15-m lipca pasać nie należy.

Rozmaitości.

Psy u Eskimosów są najnieszczęśliwszymi stworzeniami na ziemi, zawsze w pracy, najbiedniej są żywione i najmniejszej od tych surowych ludzi nie doznają opieki. Zasługują na uwagę z tego szczególnej względu, że zawsze złe, gryzące się między sobą i na mężczyznę zawsze zęby pokazujące, potulne są względem kobiet, zapewne dla tego, że kobiety jedynie pielęgnują je od małego i doglądają w chorobach. One jedne mogą je zwabić do zaprzęgu nawet w porze, gdy te biedne zwierzęta najwięcej głodu doznają, w którym to czasie są naturalnie najzłośliwsze.

Eskimosy tylko za pomocą psów mogą wyżyć w nędznym swym kraju; one zdala postrzegą cielę morskie, zdala poczują dzikiego rena

i niedźwiedzia. Na ostatniego tak są chciwe, że gdy do sanek są zaprzężone, dosyć jest zawołać: *najwruk!* (co znaczy niedźwiedź w języku Eskimosów), ażeby cały zaprzęg galopem ruszył. Głód jest główną pobudką takiej ich zażartości. W zaprzęgu najważniejszą jest rzeczą pies *przodkujący*; doskonałość jego nie polega na wzroście, ani na wieku, ale jedynie na pojętności i dobrym węchu. Gdy do tego się jeszcze siła przyłączy, wtedy pies nie ma ceny. Inne psy zaprzęgają się według tejże zasady, to jest: mające węch dobry i pojętność bliższe są przodu. Najmniej zręczny jest tylko o 10 kroków od sanek, przodkujący zaś o 20, a o dwie stopy cały zaprzęg poprzedza.

Jadący siedzi na przodzie sanek ze spuszczonymi na obie strony nogami, które prawie się wloką po śniegu. W ręku ma bicz 20 stóp długi, ale użycia go o ile możności unika, w przeciwnym bowiem razie, jeszczeby więcej drogę opóźnił, gdyż pies otrzymawszy uderzenie, rzuca się na najbliższego i kąsa, ten oddaje trzeciemu i tak następnie; w jednej zatem chwili cały zaprzęg zostaje w nieładzie; a chociaż psy się uspokoją, niemału czasu potrzeba, nim się cały zaprzęg powikłany uporządkuje. Aby psy zwrócić na prawo lub na lewo, dosyć zawołać, słowami zwykle w takich razach używanemi. Na te słowa szczególniej bacznym jest pies przodkujący. Niezwalniając biegu zwraca głowę ku powożącemu jedynie dla dania znaku, że wołanie zrozumiał. Po drodze raz już utorowanej pies przodkujący sam zaprzęg prowadzi, nawet wtenczas gdy tor śniegi przysypią; nawet w nocy najciemniejszej najlepiej jazdą kieruje; posługując się jedynie węchem.

Liczba psów zaprzęganych jest względną do ciężaru sanek. Widziano psa przodkującego, który sam jeden zaprzęgnięty do sanek ważących 195 funtów, w 8 minutach, 826 sążni ubiegł.

W lecie nie używają psów do zaprzęgu, lecz do przenoszenia ciężarów. Idąc na polowanie dźwigają 520—530 funtów ciężaru. Zresztą w tej porze mają dosyć żywności z trzewi zwierząt i ryb zabitych.

Jak poznać lata ryby? Przeciąwszy w poprzek jej łuskę, zapomocą szkła powiększającego ujrzymy, że każda łuska składa się z blaszek leżących jedna na drugiej. Co rok jedna taka blaszka przybywa, tak jak pień drzewa, co rok nowę ma obrączkę. Ile więc takich blaszek ma łuska, tyle lat ma ryba.

Pszczoły w lasach Ameryki. Jeżeli wierzyć można niektórym uczonym, że Ameryka pierwotnie żadnych pszczół nie posiadała, i że te, które ma teraz z Europy na brzegi Wschodnie przywieziono, dziwić się trzeba, jak prędko ten użyteczny owad w Ameryce się rozwinął i zdziczał. Te dzikie pszczoly obfitą żywność w Florze amerykańskiej mające, zwykły w drzewach wypruchniałych roje zakładać. Ale tu, równie jak w pierwszej ojczyźnie nie mogą owocu swych trudów używać. Indyanie jeszcze lepiej od białych, umieją wynaleźć je w lasach najgęstszych. Czynią to w sposób następujący: Na miejscu wolnem od drzew zapalają niewielki ogień i kładą nań plastry miodu tak, że wosk się topiąc wydziela woń sobie właściwą. Woń ta, rozchodząc się z dymem sprowadza mnóstwo pszczół i różnych owadów. Myśliwi uważają więc bacznie, dokąd się pszczoły z powrotem udają nasyciwszy się miodem, którego kawał na boku dla nich jest położony. W tym kierunku udają się za nimi, urządzając im co kilkaset kroków podobną ucztę. Pszczoły niedługo dają czekać na siebie! zdradzają w ten sposób swoje mieszkanie. Jeżeli myśliwi zauważą, że pszczoły nie dość jeszcze miodu uzbierały, wtedy go nie biorą, ale czynią zacios na drzewie, co oznacza własność nienaruszalną. W jesieni jednak nie opóźniają się z zabraniem swojego łupu.

Początek nazwiska Merynosów. Słownik Akademii Madryckiej następną podaje etymologię tego wyrazu: *Merino* jest tytułem urzędnika wiejskiego, który odpowiada prawie francuzkiemu merowi. Ztąd zaczęto nazywać powiat w jego zawiadywaniu będący *merindad*. Później oba te nazwiska przyswojono głównym naczelnikom trzód, którzy po całej Hiszpanii wędrują, szukając odpowiedniej dla swych owiec paszy, a w następstwie i powiatom wyznaczonym dla każdego z nich. Następnie przez pewien rodzaj skrócenia mówiono: *ganado merino* o trzodzie prowadzonej przez merina; później *ovejas merinas* (owce merinowe) *lana merina* (wełna merinowa), nakoniec prosto merino na oznaczenie tej znakomitej rasy, która część swojej piękności winna pomieszaniu się z rasą sprowadzoną z Afryki.

Hodowanie kaczek w Chinach. Wielu Chińczyków żyje tylko na wodzie, a nawet sadzą cebulę i inne warzywa na warstwach bambusowych, które trzciną i mocną trawą dobrze są przeplecione i ziemią pokryte. Takie pływające ogrody do statków przytwierdzone, ciągną się za nimi w czasie żeglugi. Hodowanie kaczek szczególniej zajmuje wodnych mieszkańców w Chinach. Budują statki o wielu oddziałach i piętrach, w których kaczki się mieszczą. Jeden taki statek ma często do 600 kaczek. Co rano podpływają z nimi do brzegów, otwierają małe cele i po długiej desce na ląd prowadzącej przechodzą kwaczące gromady w największym porządku, poczem rozchodzą się po polu i przez cały dzień ziarna uronione zbierają. Na wieczór odzywa się mała piszczałka, na głos której kaczki jak najszybciej, ile tylko krótkie ich nogi na to pozwalają spieszą do domu. Gdy do deski nadejdą, zabawnie jest patrzeć na ich ubieganie się o pierwszeństwo: powstaje między nimi krzyk i ścisk, przyczem słabsze z deski zrucone bywają tak, iż wodą znowu do brzegu płynąć i pochód swój powtórzyć muszą. Ten pośpiech ma swoją przyczynę w karze, którą każda ostatnia kaczka bez litości zawsze otrzymuje. Przy desce bowiem stoi pasterz z bambusem, uderzający tę, która na ostatku deskę przechodzi. Zabawny i malowniczy jest widok, gdy Chińczyk z miną najpoważniejszą z podniesioną laską, szeregi kaczek musztruje i koło siebie maszerować im każe.

Potyczka orła z łasicą. Kilku szkockich żniwiarzy zajętych koszeniem spostrzegło pewnego dnia orła, krążącego nad wysokimi górami otaczającymi wązką dolinę, na której stali. Uderzyło ich coś szczególnego w jego locie. Miotał skrzydłami gwałtownie i prawie konwulsyjnie; zdawał się być przejęty wielką trwogą, a lubo ciągle wzbijał się nader szybko, koła jego lotem zakreślane, co chwila się zmniejszały, znikł im na czas niejaki z oczu, lecz wkrótce spostrzeżono go lecącego prostopadle ku ziemi, jak jakie ciało spadające. Szybkość jego lotu nieco tylko zwalniało rozwijanie się skrzydeł.

Jak tylko dotknął się ziemi, ludzie zbiegli się chcąc go złapać i bliżej mu się przypatrzeć. Mniemano, że go kula ugodziła; lecz jakież było zdziwienie gdy spostrzeżono wychodzącą z pod niego wielką łasicę z czarnym ogonem. Obróciła się z szyderską niedbałością, cechującą to zwierzę, stanęła na tylnych łapkach, przednie założyła na pyszczku i spokojnie przyglądała się żniwiarzom. Wreszcie znikła jak cień w pobliskim lasku. Tymczasem orzeł tarzał się omdlały w krwi własnej. Nie miał żadnego śladu strzału, nie kto inny więc jak łasica życia go pozbawiła. Wpiła się pazurami w nieszczęsnego orła, który chcąc się od niej uwolnić, wyniósł w górę nędznego, lecz niebezpiecznego nieprzyjaciela.

Wartość pożywna i strawność żołędzi. Według doświadczeń D-ra Weiske, użytkowane na paszę żołędzie, a przez niektóre zwierzęta nawet lubiane są zdrowym i w znacznej części strawnym pokarmem, nie mogą być jednak uważane za główny pokarm, zupełnie wystarczający, a to z powodu niedostatku białka przy obfitości krochmalu. Dobrze zużytkowanymi mogą też być żyłędzie tylko jako przymieszka do innej paszy, obok dodatku innego materyału pokarmowego. Zasobnego w materye proteinowe. Jako środek pokarmowy zaliczają się bowiem żołędzie do ubogich w substancye proteinowe, podobnie jak ziemniaki, buraki i t. p., które aby odżywiały produkcyjnie, wymagają również odpowiedniego uzupełnienia dodatkami paszy proteinowej czyli azotowej.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE

KRAJOWE I ZAGRANICZNE.

— Komisya wystawy inwentarza żywego ogłasza na rok bieżący konkurs „produktów gospodarstwa nabiałowego i przyrządów do ich wyrobu służących, składający się z następujących działów:

1) Naczynia i przyrządy do dojenia i do studzenia mleka w celu przechowywania go w stanie świeżym.

2) Przyrządy do wydzielania śmietany z mleka i do wyrobu masła.

3) Przyrządy do wyrobu serów.

4) Masło świeże, solone i przestojone.

5) Ser krowi i owczy.

6) Materyały do konserwowania masła, jak również do fabrykacyi serów używane.

Na nagrody przeznacza się: 2 medale srebrne, 4 bronzowe i 100 rs.

Do działu 1-go, 2-go 3-go i 6-go dopuszczają się wystawcy zagraniczni.

— Akt urzędowy spółki muzeum pszczelniczego ostatecznie zostanie zawarty przed rejentem St. Zawadzkim w d. 16 b. m. przy ul. Koszyki Nr. 1. Osobom, które już zadeklarowały swój udział w spółce, zarząd muzeum rozesłał zawiadomienie, dołączając zarazem formę plenipotencyi rejentalnej dla niemogących stawić się do podpisania aktu osobistości.

— Z wielu stron królestwa, z Litwy i Podola dochodzą nas smutne wieści o dotkliwym braku paszy. W najzamożniejszych gospodarstwach resztki zapasów szybko się wyczerpują, a zima jakoś nie chce ustąpić z pola. W wielu miejscowościach ani siana, ani słomy niepodobna dostać na wagę złota.

— W grudniu r. b. projektowana jest wystawa powszechna produktów gospodarstwa miejskiego, przemysłu i sztuk w Nicei.

— Na odbytej w marcu r. b. w Wiedniu wystawie bydła opasowego znajdowało się 126 sztuk; w téj liczbie było z Galicyi i 48 wołów, buhajów, cieląt i 125 owiec. Pod względem ilościowym Galicya zajęła piąte miejsce na wystawie po Węgrzech, Czechach, Morawii i Austryi Niższej.

— Z Winnicy donoszą, że włościanie okoliczni mocno cierpią z powodu niedostatku zboża, wyczerpania się zapasów paszy dla inwentarza i braku roboty. Siano doszło do niebywałej nigdy w tych stronach ceny 50 kop. za pud, a za słomę płacą po 2 rs. za furę.

— *Lodz. Ztg.*, opierając się na źródłach autentycznych, podaje liczbę ubitych sztuk bydła, dotkniętego zarazą lub też o nią podejrzanego. Szczegółowo ubito bydła w Rudzie Pabianickiej 309 sztuk, w Rygowie 42, w Grodzisku 4, w Kolnikach 3, w Wiskitnie 2. O ile się zdaje, zarazę rozniósł transport bydła, idący przez Warszawę, gdyż epizootia ukazała się najpierw w pewnej stajni, w której pomieszczono 7 wołów z tego transportu; one też stały się pierwszemi ofiarami.

— Curiosum! Dzienniki donoszą, iż w Paryżu zacznie wkrótce wychodzić pismo p. t. „La mode canine,“ poświęcone modom dla psów.

PORADNIK WETERYNARYJNY.

XV.

Rany w pysku u koni i bydła rogatego, powstające u młodzieży w okresie ssania od złego pokarmu, u starszych zaś zwierząt od twardej paszy, leczą się roztworem dwuprocentowym lapisu lub też roztworem kwasu solnego. Chorobę powyższą trzeba odróżniać od zarazy pyska i racic, występującej epizootycznie.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

P. Aleks. w Kumieciszkach. Dotychczas była opłaconą prenumerata tylko za jeden kwartał. Rs. 1 zapisaliśmy na kwartał drugi.

P. Tłuch. w Syczówce. Nr. 6 posyłamy powtórnie.

P. Stank. w Byczkach. Nr. 7 posyłamy powtórnie.

P. Stanisz. w Berdyczowie. Żądane numera wysyłamy pod opaską.

P. Gawrońskiemu w Dom. Załatwiliśmy.

P. Miecz. w Barcikowie. W tej formie nie możemy.

P. Star. w Skale. Życzeniem naszem jest w pierwszym roku zaznajomić czytelników z ogólnemi zasadami hodowli rozmaitych zwierząt domowych. Zaczynamy prawie od elementarnych zasad, ażeby módz w przyszłości wystąpić na szersze pole działalności. O zmianach jakie zamierzamy wprowadzić w Opiekunie podamy wiadomość w swoim czasie. Zmiany te będą gruntowne tak co do treści i kierunku jak również i co do formy zewnętrznej. Za życzenia i uwagi serdecznie dziękujemy, a przyjmujemy je chętnie, gdyż pomnąc przysłowie o tabakierze i nosie musimy mieć dokładne pojęcie o żądaniach naszych przedpłacicieli, aby się do takowych ściśle zastosować.

P. Świderskiemu w Knyszkowcach. Posyłamy wszystkie zaległe numera.

Ceny zboża na targach warszawskich

z dnia 13 Kwietnia 1883 r.

	Pud				Korzec			
	od		do		od		do	
	Rs.	kop.	Rs.	kop.	Rs.	kop.	Rs.	kop.
Owies	—	70	—	95	2	80	3	35
Żyto	—	70	—	82	4	20	4	90
Jęczmień	—	75	—	88	4	20	4	60
Pszenica	—	90	1	40	6	—	8	60
Siano	—	55	—	60	—	—	—	—
Słoma	—	30	—	40	—	—	—	—

Redaktor odpowiedzialny **Henryk Kotłubaj.**

Дозволено Цензурою Варшава, 2 Апрѣля 1883 г. Druk K. Kowalewskiego, Królewska Nr. 23